OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Nr. 17. dnia 18. Listopada 1867. **Rocznik I.**

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy).

Po bezdzietnem zejściu Bolesława Wstydliwego (1279 r.), wstąpił po nim na tron książe kujawski Leszek Czarny, który w ciągu dziesięcioletniego panowania doświadczył prawie te same klęski, co jego poprzednik. Najprzód Rusini posiłkowani Tatarami wpadłszy w Lubelskie, splądrowali kraj aż po Sandomierz, lecz dopadnięci pod Goślicami i pobici na głowę, rozpierzchli się na wsze strony. Najwięcej padło tam brzydkiego pogaństwa — kilkanaście tysięcy Tatarów zaległo pobojowisko. Odwzajemniając ten najazd, wkroczył teraz Leszek Czarny do Rusi, i podstąpiwszy aż pod Lwów, według ówczesnego zwyczaju zabrał co niemiara niewolników.

Niebawem musiał się atoli opędzać nowej napaści, Litwa bowiem wpadła do Polski, straszne szerząc spustoszenia. Tylko z sześciotysiącem zbrojnego ludu wyruszył Leszek na wroga, którego dognawszy, na widok ogromnej jego liczby zawahał się w swym zapędzie; lecz pokrzepiony modlitwą i wysłuchaniu mszy ś. przez całe wojsko, uderzył na nieprzyjaciół i zwyciężył. Tysiące poległo na placu, a reszta potopiła się w rzekach.

Wkrótce powstały między nim a Konradem II. księciem mazowieckim domowe zatargi, w toku których Kraków przez Mazurów został zajęty. Pod Bogucicami nad Rabą przyszło nareszcie do walnej rozprawy, w której napastnicy ponieśli znaczną klęskę. Zaledwie ustąpili z kraju, a już nowe nieszczęście dotknęło Polskę. Trzeci najazd Tatarów zalał kraj aż po Kraków; Leszek nieprzygotowany do boju, ustąpił na Węgry, niczem nie hamowana dzicz zapuściła przeto swe zagony aż po Sącz, kusząc się podaremnie o zdobycie obronnego zamku w Pieninach, w którym schroniła się ś. Kunegunda, wdowa po Bolesławie V, ocalając tam wiele ludzi od zguby. Syci grabieży, opuścili Tatarzy spustoszone okolice, uprowadzając w jasyr kilkanaście tysięcy samych dziewic.

Po tej klęsce powróciwszy Leszek Czarny do Krakowa, znowu rozpoczął orężną zwadę z księciem Konradem, w której doznawszy niepowodzenia, zgryzł się tak mocno, że aż życiem przepłacił. (D. c. n.)

Człowiek. *(Dokończenie.)*

Krążenie krwi.

Z lewej strony piersi każdy człowiek czuje bicie serca. Serce będące wydrążeniem pewnych muszkułów, mieści się w worku skórzanym zwanym workiem sercowym, i podzielonem jest w podłuż na dwa inne wydrążenia sercowe czyli komórki. Każda z tych przegródek podzieloną jest znowu na dwie części. Z temi rozmaitemi serca komórkami, łączą się żyły. Żyły są to skórzane rury, za pomocą których krew z serca rozchodzi się po całym ciele i znowu do serca powraca. Przez wyciąganie i ściskanie się muszkułów serca, powtarza się obieg krwi bez ustanku. Ruch taki nazwano krążeniem krwi. Krążenie to krwi odbywa się najregularniej. Najpierw wypływa krew z serca w żyłę zwaną b i j ą c ą ż y ł ą czyli arteryą. Z niej rozchodzi się krew do najdrobniejszych żył, które przeplatają całe ludzkie ciało we wszystkich kierunkach. Krew wracając do serca, płynie przez najdelikatniejsze żyły zwane wenami, aż nareszcie wpływa do prawej komórki sercowej, ztamtąd zaś bieg swój znowu po całem ciele odbywa. Prócz tego krew przepływa przez płuca, które będąc napełnione zawsze świeżem powietrzem, przestudzają krew i pokrzepiają.

Droga, którą krew w swojem krążeniu odprawia, wynosi blisko 150 stóp czyli 75 łokci. A przecież tę drogę odbywa w 5 minutach. Jestto przeto szybkość nadzwyczajna.

Serce zdrowego człowieka ściska się w jednej minucie 60 do 80 razy, a zatem w przeciągu jednej tylko godziny 350 razy. Jestto ruch tem więcej zadziwiający, że serce bez żadnej pomocy samo się porusza jakąś niewidzialną siłą. Bóg to, kochane dzieci, tak mądrze urządził, że ruch serca nie od woli człowieka zależy, ale owszem odbywa się ciągle bez jego wiedzy. Gdyby krążenie krwi zależało jedynie od woli człowieka, niejeden może człowiek zapomniałby nieraz nadać ruch sercu, tak równie jak częstokroć nie jeden człowiek zapomina o nakręcaniu zegarka. Przecież zegarek można później nakręcić i w ruch wprowadzić, żeby znowu bił godziny; lecz serce ludzkie, skoro raz ustanie, nic go już więcej poruszyć nie zdoła. Skoro puls ustaje, następuje śmierć.

Niekiedy serce tak słabo bije, iż zdaje się jak gdyby życie już ustało, jak gdyby człowiek żyć przestał; a jednakże tak nie jest: jest to tylko śmierć pozorna, którą pospolicie nazywają letargiem. Dlatego ludzie z umarłemi, których mają chować, ostrożnie obchodzić się powinni, wszelkich używając sposobów, żeby się przekonać najdokładniej w istotnej śmierci nieboszczyka. Dużo już było serce rozdzierających wypadków, że ludzi pozornie umarłych żywcem pochowano. Niektórych letargicznych ludzi szczęściem nieraz już ocalono; lecz iluż to z nich poginęło. Czas dopiero, ale za późno odkrył ich śmierć okropną.

Najostrożniej należy się także obchodzić z temi osobami, które nagle lub przez jaki przypadek życia pozbawieni być mogły. — Zagorzeni, zamrożeni, topielcy, nawet wisielcy podlegają częstokroć śmierci pozornej czyli letargowi. Są ludzie, którzy poczytaliby sobie za wstyd i hańbę, żeby mieli ratować człowieka, który się powiesił. A jednakże Bóg, ludzkość i sumienie od każdego człowieka wymaga, abyśmy otrząsnąwszy się z wszelkiego przesądu, spieszyli nieść pomoc bliźniemu, chociażby nawet ten nie był tego godnym. W każdym razie niesiona bliźniemu pomoc nie hańbę, ale owszem zaszczyt przynosi, a sercu wewnętrzne zadowolnienie.

Płuca.

Płuca są nader ważną częścią w ciele ludzkiem. Znajdują się one po lewej i prawej stronie piersi. Za każdym razem, kiedy człowiek nabiera w siebie świeżego powietrza i napowrót je oddaje, płuca nadymają się, przez co piersi to wznoszą się, to znów opadają. To nazywa się oddychaniem.

Nieobojętną bynajmniej jest rzeczą, jakiem powietrzem oddychamy; krew albowiem przechodzi przez płuca, a z krwią zarazem rozchodzi się po całem ciele i powietrze, którem oddychamy. Przytem płuca są ciałem gąbkowatem i nadzwyczajnie delikatnem. Dla tego też płuc najstaranniej ochraniać należy, nadewszystko zaś strzedz ich potrzeba od zaziębienia. Jeżeli kto zgrzany i spocony lekkomyślnie lub przez zapomnienie napije się zimnej wody, natenczas krew krzepnie i obieg czyli krążenie krwi ustaje. W takim razie tworzą się na płucach wrzody bez ustanku się jątrzące, które nareszcie niszczą do szczętu płuca i śmierć za sobą sprowadzają.

Choroba piersiowa czyli płucowa nazywa się suchotami. Na suchoty umierają bardzo często młode osoby, które piersi a raczej płuc swoich nie ochraniają.

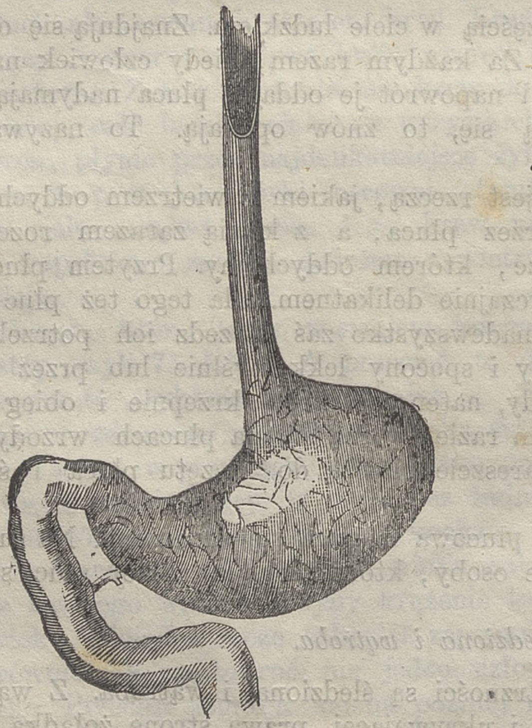
Śledziona i wątroba.

Ważnemi częściami wnętrzności są śledziona i wątroba. Z wątroby leżącej pod błoną poprzeczną i ukrywającej prawą stronę żołądka, wydziela się do żółciowego pęcherza żółć, która niemało dopomaga do trawienia pokarmów. — Śledziona mieszcząca się po lewej stronie żołądka, dopomaga także do trawienia. Podobnie jak na płuca, tak i na wątrobę i śledzionę chorować można z wielu przyczyn, a szczególniej ze zmartwienia i nieumiarkowania. Dlategoto jak jednego tak drugiego koniecznie wystrzegać się należy.

Trawienie pokarmów.

Dla utrzymania naszego ciała używamy codziennie pokarmów. Wszelkie pokarmy za pomocą rozmaitych narzędzi w ciele ludzkiem zamieniają się na krew i soki. Usta są już pierwszem takim narzędziem

do trawienia. Przecież zębami dopiero pożute potrawy przytrzymuje język, ów główny organ smaku, który, jak już poprzednio wzmiankowanem było, nietylko przy pożywieniu, ale nadewszystko potrzebnym jest do wymawiania. Przy przeżuwaniu pokarmów miesza się z pokarmem pożywanym pewna ciecz, śliną pospolicie zwana. Ślinę wydzielają gruczoły czyli pęcherzyki znajdujące się w ustach. Pęcherzyki te nazywają się gruczołkami ślinnemi. Pokarm pożuty i ze śliną zmieszany idzie przez krtań do gardzieli, a z gardzieli przechodzi do żołądka.



Żołądek, który ma kształt w poprzecz leżącego worka z kilkunastu błon się składającego, jak to uboczna rycina przedstawia, leży w górze tuż pod błoną poprzeczną, łącząc się ściśle z gardzielą i opierając się prawą stroną o wątrobę a lewą o śledzionę. Wszelkie pokarmy dostają się do żołądka przez tak zwany otwór żołądkowy. Tu także miesza się z pokarmami sok ostry, wydobywający się z gruczołów leżących po między błonami żołądka. Z żołądka przechodzą pokarmy do kiszek. Dlatego żołądek prócz otworu żołądkowego, jeszcze jeden ma otwór u dołu, przez który pokarmy przechodzą do kiszek.

Kiszki są miękkie rury, składające się ze skóry gładkiej, wewnątrz lipkiej. Wszystkie razem tworzą kanał sześć razy dłuższy, aniżeli sam człowiek. Jednakże wszystkie mieszczą się w brzuchu jakoby w jeden kłąb zwinięte. — Kiszki w ciągłym zostają ruchu, który podobnym jest do ruchu czołgającego się robaka. Kiszki w brzuchu są pomiędzy sobą poprzeplatane; łatwo więc w tym nieustannym ruchu mogłyby się ocierać i powikłać. Dla zapobieżenia złemu, połączone są skórą tłustą zwaną kruszkami. Inna podobnież tłusta skóra zwana siatką, utrzymuje wszystkie kiszki w kupie, tak jak gdyby w jednym worku, nie dozwalając aby się zrosły z brzuchową skórą. Przez nagły skok albo upadek, lub przez nadzwyczajne natężenie sił przy dźwiganiu wielkich ciężarów, pęknąć może siatka. W takim razie kiszki wychodzą z właściwego miejsca i człowiek dostaje tak zwanej ruptury.

Kochane dzieci! wystrzegajcie się zawsze niepotrzebnych skoków i nie podnoście nic nad siły, bo łatwo ztąd nieszęścia nabawić się możecie. —

Wiecie już także, że prócz innych narzędzi ciała, do trawienia pokarmów potrzebnemi są zęby; ochraniajcie ich więc jak najstaranniej, a unikniecie na przyszłość nietylko okropnego bolu zębów, ale co większa będziecie mieli zdrowe i mocne zęby do żucia pokarmów.

Ręka prawa i lewa.

Żyjcie bracia z sobą w zgodzie,
Zgoda ratuje ludzi w złej przygodzie.
Przecież to codzień widzicie,
Że ręce jako siostry zgodne wiodą życie.

Bo czy to prawa, czy lewa,
Jedna na drugą nigdy się nie gniewa,
W każdej potrzebie
Wspierają siebie.

A chociaż czasem jedna z nich leniwa,
Druga jej bez mruczenia na pomoc przybywa.
I że jedna drugiej rada,
Więc nieznana wśród nich zwada.

A ztąd korzyści niemało,
Obie żywiąc jedno ciało,
Mają przez to czerstwe siły,
Oby wszystkie rodzeństwa tak ze soba żyły.

K.

Tacy to są u nas ludzie.

(*Ciąg dalszy.*)

Tymczasem nadszedł rok 1846; zerwała się straszna burza na świecie, było zamięszanie w całym kraju i pojawiły się wielkie bandy rabusiów niszczących i pustoszących w około siebie. Na wieść o tem, Rokicki w nocy wpadł do dworu, zebrał śrebra i kosztowności pańskie, odbił biórko, w którym było kilkadziesiąt tysięcy gotówki, i to wszystko włożył do kufra, ale gdzie podział ten kufer, niewiadomo.

Na drugi dzień, a było to na kilka dni przed świętym Maciejem, rozległ się o świcie straszny gwar i hałas we wsi, zwiększając się coraz więcej. Na folwarku wszyscy struchleli, służba rozbiegła się i przepadła jak pod ziemią. Rokicki, który właśnie odmawiał pacierze, zerwał się jak oparzony i poleciał do dworu.

Okropny widok przedstawił się jego oczom. Na całym dziedzińcu jak długi i szeroki, uwijali się obcy rabusie z kijami i drągami, a we dworze przez powybijane drzwi i okna słychać było trzask łamanych sprzętów.

Blady, zdyszały przecisnął się Rokicki przez tłumy pijanych chłopów i dostał do salonu, przyległego pańskiemu gabinetowi. Na rany Chrystusa, co robicie ludzie? — krzyknął tak silnie, że pomimo trzasku i wycia rabusiów, przecież go usłyszeli.

— A ty co tu chcesz, zawołał jeden ujrzawszy Rokickiego.

— Co to za jeden, zawołało kilku.

— To ekonom! wrzasnął tłum rozjuszony.

— Ha obwiesiu! krzyknął pierwszy, sameś wlazł nam w ręce; dalej chłopcy, trzeba go oporządzić!

— Nie! nie! wołali drudzy, dajcie mu spokój, aż pokaże gdzie pańskie pieniądze i śrebro! Gadaj psiawiaro, bo zginiesz, — zawołał jeden zamierzywszy się drągiem.

Ludzie! — przemówił Rokicki, — przez Chrystusa ukrzyżowanego co robicie! Jeśli nie nademną, to sami nad sobą się zlitujcie! czyż nie wiecie, że was czeka sąd Boży!

— Co nas będziesz straszył sądem Bożym, krzyknie jeden straszny a pijany rabuś; my tu zaraz z tobą stary psie sąd odprawimy. Dalej chłopcy!

I zamierzył się drągiem, kiedy wtem tłum pchnięty gwałtowną siłą rozprysnął się na wszystkie strony. Zrobiło się ogromne zamięszanie, — przez motłoch rabusiów gromada miejscowa wpadła i piersiami swemi zasłoniła starego ekonoma.

— Precz ztąd chłopy! — krzyknął wójt, odpychając najzuchwalszego.

— Ty pójdziesz precz! — wrzasnął tamten i chciał wójta uderzyć swym drągiem, ale przysiężny wyrwał mu drąg i samego uderzył potężnie. Uderzenie to było początkiem krótkiej ale zaciętej bitki; rabusiów było więcej jak wsiowych, ale wszyscy pijani nie mogli wytrzymać; w jednej chwili pobici, umykali na wszystkie strony, kilku zaś schwytanych zamknięto w szpichlerzu. Wtem uciekający podpalili w złości zabudowania, i tylko co zmordowani bitką włościanie, musieli znowu walczyć z ogniem. Rokicki choć poterany, był między pierwszemi i wkrótce udało się ogień przytłumić. Przez całą noc gromada uzbrojona w kije i narzędzia rolnicze, czuwała około dworu. Następnego dnia napad się ponowił. Rozbici wczoraj rabusie, połączyli się z innemi i zebrani w gromadę więcej dwóch tysięcy wynoszącą, umyślili spalić i wymordować całą wieś. Wyjąc straszliwie ciągneli polami ze wszystkich stron. Już kobiety i dzieci z płaczem zalegli kościół a gospodarze i parobcy na cmentarzu zebrani gotowali się drogo sprzedać swe życie, kiedy nagle rozległ się huk bębnów, i na wzgórzu ujrzano szeregi zbliżającego się wojska.

Z początku owi rabusie myśleli, że im wojsko pomagać przyszło, ale wkrótce wyprowadzeni zostali z błędu. Oficer dowodzący wyjechał ku nim i rozkazał im się rozejść, ale gdy go niechcieli usłuchać, tłumacząc się że mają nakaz, oficer zakomenderował, a żołnierze wymierzyli przeciwko nim karabiny. — Na ten widok gromady rabusiów pierzchnęły na wszystkie strony jak stado wróbli, uciekając na wsze strony, a wojsko zajęło wieś i w niej aż do zupełnego uspokojenia pozostało.

Tak przeszło owo niebezpieczeństwo, a cała szkoda ograniczyła się na spustoszeniu sprzętów w dworze i spaleniu jednej stodoły.

Po owych bolesnych wypadkach wszystko wróciło do dawnego stanu we wsi; włościanie wzieli się znów do pracy, i ustały nadzwyczajne stróże.

Niebawem przyjechał dziedzic. Będąc już w mieście, dowiedział się o napadzie rabuśników, ale dopiero po przybyciu na wieś zobaczył, ile to tam było szkody w sprzętach. Z bijącem sercem wbiegł do swego gabinetu i zobaczył w kącie na wpół rozbite bióro, w którem pieniądze chował.

— O mój Boże! jestem zupełnie zniszczony, zawołał z rozpaczą: przywołać mi wójta!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, rzekł wchodzący skłoniwszy się dziedzicowi.

— Na wieki wieków, odmruknął tenże; — piękne się tu rzeczy działy mój wójcie?

— Ha wielmożny Panie, — rzecze wójt, dziękować Panu Bogu że nie gorzej; toć po innych miejscach większe wypadły szkody, u nas to jeszcze obleci.

— Ale gdzieindziej chociaż gotówkę uratowali, a ja jestem złupiony do szczętu.

— Broniliśmy przecie pańskiego dobra jak można było, ale rabuśników było jak mrowia; to i tak cud Boski, żeśmy ich odegnali.

— Bóg wam zapłać moi ludzie tymczasem. A gdzież Rokicki? on może wie, kto zabrał pieniądze.

— O pan ekonom leży już trzy niedziele prawie bez duszy, nie wie o Bożym świecie, tak się zgryzł i tak namęczył przy tem nieszczęściu, że go niemoc z nóg zwaliła.

— To mi zawołajcie jego żonę.

— Oj biedna ekonomowa już u Pana Jezusa na służbie. Kiedy rabusie wpadli do dworu i chcieli zabić pana Rokickiego, biedna kobicina tak się wystraszyła, że trzeciego dnia skończyła; to też staruszka domęczyło, bo zaraz na drugi dzień po pogrzebie jak legł, tak i podziśdzień leży.

— Idźmy do niego, zawołał dzedzic.

Poszli tedy na folwark pospiesznie; dziedzic otworzył drzwi i pierwszy wszedł do izby, gdzie biedny Rokicki leżał bez nadziei życia. Przy łóżku starego siedziała Frania jego córka zapłakana, — mała dziewczynka bawiła się z lalką przy oknie, a chłopiec przy piecu strugał szabelkę z gonta.

— Co tu słychać? zapytał dziedzic.

— Bardzo źle, — odrzekła Frania — doktor powiedział, że jeśli dziś się nie polepszy. ... i biedne dziecko nie mogło dokończyć, ale głośnym wybuchnęło płaczem.

— Moja kochaneczko, — rzecze dziedzic, nie płacz, Bóg nieopuści nas; w Jego mocy życie waszego ojca. Wójcie wyślijcie posłańca po doktora do miasta, niechaj zaraz przyjeżdża.

— Wielmożny Panie, moje konie już od dwóch godzin poszły po doktora; co tylko go nie widać.

— Jak przyjedzie, dajcie mi zaraz znać do dworu, chcę być przy wizycie, — to powiedziawszy zabierał się do wyjścia, ale wójt zastąpił mu drogę i rzekł: Wielmożny Panie, gromada bardzo pięknie prosi, abyś Pan zrobił jej tę łaskę i poszedł do kościoła. My pana Rokickiego bardzo kochamy, ale cóż tacy biedni ludzie jak my, mogą dla niego zrobić; więc złożyliśmy co który mógł i gromada zakupiła nabożeństwo na intencyą, aby Pana Jezusa uprosić o zdrowie dla tego uczciwego człowieka. Będzie ksiądz dziekan i dwóch księży reformatów. Może też Pan Bóg nas wysłucha i chorobę przemieni.

Dziedzicowi łzy się w oczach zakręciły.

Moje dzieci, rzekł tenże, wiedziałem żeście dobrzy, ale żebyście takie serce mieli, tegom się nigdy niespodziewał; przyjdę z największą chęcią i przyszlę szafarkę ze dworu, żeby staruszka popilnowała, bo trzeba żeby i córka pomodliła się za ojca.

W kościele parafialnym biją we wszystkie dzwony; cała wieś wygląda jakoby śród Wielkiejnocy albo Bożego Narodzenia, bo wszyscy włościanie świątecznie przybrani ze wszystkich stron ciągną do świątyni pańskiej pomodlić się za zdrowie Rokickiego,

Wyszła najprzód msza święta, potem wotywa, po wotywie kazanie, na którem jeden z księży reformatów przemówił bardzo pięknie o miłości bliźniego, a potem o przyjaźni pomiędzy ludźmi i stawiał za przykład, jako Pan Jezus chociaż Syn Boży, przecież przyjąwszy na siebie ciało ludzkie, umiłował serdecznie Łazarza. Mówił długo i do serca, że aż ludzie płakali, a w końcu wspomniał o obronie wsi przeciw napastnikom, jako Pan Bóg gromadzie policzy na sądzie ostatecznym jej piękne czyny i że nowy dobry uczynek spełnili dziś, modląc się gromadą za zdrowie bliźniego chorego, że takie modlitwy zbiorowe aniołowie odnoszą do podnóżka stolicy Bożej, a Najwyższy Stwórca łaskawie je przyjmuje.

Przez całe nabożeństwo Frania krzyżem leżała rzewnie płacząc, wszyscy zaś klęczeli niewyjmując dziedzica.

Piękny to był widok braterskiej miłości. Na uczciwych twarzach włościan widno było skupienie ducha i pobożność prawdziwą. Aniołowie pańscy niewidomi stróże każdego człowieka, uśmiechali się patrząc na tę wspólną modlitwę cnotliwych ludzi.

Nakoniec po nabożeństwie, pobożni zaczęli wychodzić z kościoła, rozmawiając o pięknej przemowie księdza reformata, gdy wtem przez tłumy przeciska się najmłodsza córka Rokickiego i z daleka woła: Franiu! Franiu! tatko przemówił!

Bieży pędem dziewczynka, wszyscy usłyszawszy te słowa spieszą na folwark; Frania wchodzi pierwsza, za nią dziedzic, wójt i dwóch gospodarzy. Jakże się zdziwili, wszedłszy do izby. Na krześle w nogach łóżka siedział doktor z wesołą twarzą, a na łóżku Rokicki, blady i schorowany, ale przytomny i uśmiechający.

— Pan Bóg modłów waszych wysłuchał poczciwi gospodarze, — rzecze doktor, który już wiedział o nabożeństwie, — choroba przesiliła się, mój pacient wyzdrowieje.

— Panie Boże zapłać wielmożnemu Panu, - rzekł wójt, ale jakże my wynagrodzimy za fatygę. Niech wielmożny doktor powie, a gromada zaraz zapłaci co się patrzy, choćby i pięćdziesiąt renskich.

— Poczciwi ludzie, jużeście mi hojnie zapłacili waszem dobrem sercem, innej nagrody nie przyjmę, a zresztą nie ja go uleczyłem, ale Bóg Wszechmogący, a może wasze gorące modlitwy.

Rokicki spojrzał na wójta i gospodarzy, chciał coś przemówić, ale ze wzruszenia nie mógł wyrzec słowa, tylko gęste łzy potoczyły się po jego wybladłej twarzy.

— No, no staruszku, — rzecze doktor, — płakać nie wolno, bobyś sobie zaszkodził. Bywajcie zdrowi dobrzy ludzie, ja tu już niepotrzebny; niechaj córka pielęgnuje ojca a Bóg dokończy wyzdrowienia.

Przy troskliwości dziedzica i drobnej dziatwy, we trzy tygodnie wyzdrowiał zupełnie Rokicki i rozpoczął swą czynność na nowo. (D. c. n.)

Objaśnienie niektórych wyrazów (C. d.)

Męztwo, — stałość męzka, odwaga, moc duszy i ciała. — Męztwo nie jest samego żołnierza przymiotem; mężnie znosimy dolegliwości, nieszczęścia, niesprawiedliwości, prześladowania, śmierć i niezasłużoną hańbę. Do waleczności potrzeba męztwa. Waleczność oznacza jedynie przymioty wojenne, siłę i dzielność w walczeniu.

Żwawość wyraża żywą i popędliwą czynność, dziarskość, żywość połączoną z mocą i zręcznością; n. p. dziarski młodzieniec, dziarsko dosieść konia i t. p.

Rady dla kochanych dzieci.

Doskonały kit do pieców.

Bierze się dobrego przesianego popiołu drzewnego, tyleż sproszkowanej i przesianej glinki, doda nieco soli i wszystko to dobrze umięsza. Następnie mieszaninę tę zleje taką ilością wody, aby się z niej utworzyło ciasto, i ciastem tem zasmaruwuje szpary pieca po jego wystygnięciu. Kit taki twardnieje niezmiernie, a piece, przy których z nowa użyto tego kitu, przetrwają wieki.

Środek na pijawki, kiedy się przyjmować nie chcą.

Zdarza się czasem, że nawet najzdrowsze pijawki trudno się przyjmują, co tak chorego, jako i przystawiającego niecierpliwić zwykło. Najlepszy a niezawodny ze wszystkich dotąd używanych ku temu sposobów, polega na potarciu lekko sadłem części ciała, do której pijawki przystawić chcemy.

Odpowiedź na pytania zawarte w „Opiekunie" nr. 16. — Rzeczowniki o dwóch literach są: *Oś* od wozu; — *Ił* ziemia gliniasta; — *Ir* ptaszek leśny; — *Ul* mieszkanie pszczół.

Wydawca i odpow. redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.